

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

ORGAN T-WA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

.Tylko Bóg i zasady stałe z religji prawdziwej
 uczciwosci daja podstawe niewzruszona, trwałość,
 błogosławieństwo i pokój narodom i światu".

Ks. Bronisław Markiewicz.



MIEJSCE-PIASTOWE

TŁOCZONO CZCIONKAMI DUKARNI ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH
 TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA.

1926.

WARUNKI PRZEDPŁATY

Powściągliwość i Praca wychodzi raz w miesiącu.

Wysokość prenumeraty:

W kraju rocznie, wraz z książkowym Kalendarzem Królowej
Korony Polskiej i przesyłką pocztową Zł. 3.—
Zagranicą rocznie, również z książkowym Kalendarzem Królo-
wej Korony Polskiej i przesyłką pocztową Zł. 5.—

Cena pojedynczego zeszytu 20 gr.

Członkowie Towarzystwa naszego otrzymują miesięcznik bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

cała strona zł. 100, — $\frac{1}{2}$ str. zł. 60, — $\frac{1}{4}$ str. zł. 35, — $\frac{1}{8}$ str. zł. 20.

Przy zamówieniu na ogłoszenia całoroczne 20% mniej.

Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i opłaty za ogłoszenia, oraz wszelkie inne przesyłki upraszamy przysyłać pod adresem:

REDAKCJA „POWŚCIĄGLIWOŚCI I PRACY“

w Miejscu - Piastowie, Małopolska.

Konto Czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

Drukarnia Zakładów Wychowawczych Towarzystwa Św. Michała Archaniola

w MIEJSCU PIASTOWEM (Małopolska)

Urządzona według najnowszych wymagań techniki drukarskiej. Przyjmuje zamówienia na wykonywanie druków artystycznych jedno, dwu, trzy i więcej kolorowych, czasopism, dzieł i t. p. roboty w zakresie grafiki i introligatorstwa wchodzące i wykonuje szybko i po cenach konkurencyjnych.

 **Na żądanie służymy ofertami.** 

„POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA“

ORGAN T-WA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



O błogie szczęścia...

O błogie szczęścia, młodości chwile,
Które u boku matki spędziłem,
Gdziem był kochany tak czule, mile;
O jak szczęśliwy ja wtenczas byłem!
Serce niewinne, jak kwiatek w maju,
Wśród pieśczęt matki smutku nie znało:
Jej to słuchając o niebie, raju,
Pierwsze westchnienia do Boga stało.

Bo matka Boga kochać uczyła,
Uczyła kochać krzyżyki, znoje;
Tuląc do serca, często mówiła:
Synu, to skarby, to szczęście twoje.
Wreszcie minęły młodości lata,
Lecz ta została matki spuścizna,
Że mi nad wszystkie ponęty świata
Jest dziś najdroższym Bóg i Ojczyzna.

Boć i Ojczyzna to matka droga:
Na jej to ziemi kwicistem łonie
Wzrosłem dla kraju, dla mego Boga —
Ona swą sławą wieńczy me skronie.

Ojczyzno! matko! — Polsko kochana!
Ty dziś spoczywasz jak w ciemnym grobie;
Dziś twa potęga i moc stargana...
Tysiące synów wzdycha ku tobie...

Kiedym tak tęskny stanął wśród świata,
I błędnym wzrokiem patrzył dokoła,
Z żalem wspomniałem na młode lata —
Wtem, inna matka me serce woła.

To Kościół święty — w nim szczęście duszy;
To trzecia matka nad życie droga:
Pod jej sztandarem nic mię nie wzruszy
Na drodze krzyża do mego Boga.

O jakżeż ona kocha swe dzieci,
Pragnie by wszyscy szczęścia doznali,
Ona i błędnych wiarą oświeci,
By z jej skarbnicy łaskę czerpali.

A kiedy serce w smutku leż tonie
I łódka życia chwiana falami:
Wtem, czwarta Matka wyciąga dłonie,
Wśród nocy życia czuwa nad nami.

Wszak to Marja — to serce Matki,
Ona nas kocha miłością wielką,
Do Serca tuli strapione dzieci
Darząc opieką i łaską wszelką.

Ach o Marjo! o Matko moja!
Ja Ciebie kocham — kocham serdecznie!
Niechaj opieka i łaska Twoja
Łączy mię z Tobą teraz i wiecznie.

Wotum Kobiet Polskich.

Dzień 3 maja roku bieżącego stał się w Polsce dniem olbrzymiej manifestacji wiary katolickiej Narodu Polskiego. Złożony został w dniu tym u stóp Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze symbol władzy nad Polską — berło królewskie. Ufundowały je kobiety polskie z groszowych ofiar i swych często ostatnich już drogich pamiątek. Nawet z obczyzny, z wychodźstwa napływały te składki. Kobiety polskie wykazały swą zwarłość organizacyjną, jedność ducha, serc i myśli, spełniając ślub, złożony w 1921 r. w dziękczynieniu Matce Najświętszej za Cud nad Wisłą, w błagalnej prośbie o opiekę nad Polską, o rząd dusz, o doprowadzenie do spokoju, zgody i jedności w Narodzie. Do Częstochowy zjechały pielgrzymki ze wszystkich stron kraju, ze Śląska i Wołynia, z Pomorza i Małopolski, z Wileńszczyzny i Podlasia, z Warszawy i Poznania. Te zaś tysiące kobiet, które w uroczystościach na Jasnej Górze nie mogły wziąć udziału, w dniu tym łączyły się myślą ze swemi delegatkami, łączyły się w błagalnej modlitwie za Ojczyznę. Nadchodzą wieści, że kresy nasze urządzają uroczyste obchody, i nabożeństwa, że kraj cały wybuchnie jednym potężnym płomieniem modlitwy.

Była taka chwila w życiu Polski niedawno. Rok 1920 — sierpień — nawała bolszewicka zalewa kraj, grozi stolicy, podchodzi pod Radzymin. W bój idzie ostatni żołnierz Rzeczypospolitej. Zwątpienie wkrada się do serc. Stoją tylko, jak słupy ogniste,

natchnione przepowiednie cichych nieznanych sług Chrystusa z ust do ust podawane: 15 sierpnia — dzień Matki Najświętszej — dzień zwycięstwa. I płyną żarliwe, łzami nabrzmiałe a ufnością przeświecone, błagalne po całym kraju modlitwy tych, które oddały Ojczyźnie, co miały najdroższego... Coraz ciemniej nad Polską... I nagle — błyskawica, grom! Armje bolszewickie w panicznym popłochu zaczynają gnać w tył. Cud nad Wisłą!

I niech nam nikt o nim z ironicznym uśmieszkiem nie prawi. Bo ironizować możemy łacniej my.

Dziś idziemy znów wśród ciemności. I na nic jest wszelkie chowanie głowy w piasek strusią metodą. Niema co taić! Choćbyśmy nie pisali o tem co znów zaczyna się kuć w podziemiach, skąd wychodzą na świat siewcy zamętu i anarchji, wszyscy wiemy, że te odgłosy są, że rosną, że wydobywają się coraz otwarciej, że grożą coraz śmielej. Gdzie nie iść, z kim nie mówić, każdy powiada: Tak dalej być nie może, musi się coś przełamać, zmienić, bo inaczej... Nie dopowiada się zdania z lękiem bolesnym, bo wiemy, co będzie, jeśli Naród nie wykrzesze z siebie odwagi czynu, nie przeprowadzi rachunku sumienia i nie zerwie z obecną metodą powolnego samobójstwa. Każdy czuje, że nadchodzi przełom, że i kulturze Polski i Jej bytowi państwowemu grozi kataklizm o skutkach nieobliczalnych. Każdy z troską patrzy w przyszłość, a jednak... Jednak podzie-

liliśmy się sami na wrogie obozy, jednak w obliczu już wzbierającej powodzi nie budujemy tamy, tylko kłócimy się z jakich ją budować materiałów, czyjemi rękami. Każdy twierdzi, że o Niepodległość Ojczyzny walczy, o uniezależnienie Jej od obcych wpływów, o rząd, któryby ład, sprawiedliwość zaprowadził. A widzimy coraz wyraźniejsze dążenie do zwaleniaw wszelkiego autorytetu, coraz szaleńsze spychanie w dół tych nielicznych jednostek, które swemi talentami organizacyjnymi wybiły się ponad tłum deklamujących próżniaków, coraz bezczelniejsze zerowanie poszczególnych ambicji i ambicyjek.

W tych ciemnościach zwątpienia, które łączy dziś dusze polskie, w ten rozgwar „potępieńczych swarów“, zagłuszających syki złowieszcze, zwołujących się coraz śmielej dla odegrania się na Polsce bankrutów komunizmu, wpada dziś — jak wtedy przed laty — dźwięk jasny. Potężny wiarą, płomienny nadzieją wybucha chór modlitwy błagalnej polskich kobiet u stóp Królowej Korony Polskiej. Te matki, z których niejedna do dziś welonu

żałobnego nie zdjęła, te wszystkie szare pracownice, które „służą Ojczyźnie — służąc Bogu i służą Bogu — służąc Ojczyźnie“, jednoczą się dziś w wołaniu o ratunek dla Polski, w wezwaniu tej, Której rząd dusz swych i swych rodzin oddają. Wiara nie rozumuje — cuda czynił Wiara serc zespolonych jedną myślą tworzy moc, która kruszy wszelkie zapory, moc Ducha opanowującego materję.

Jak pochodnia ognista zapala się nad Polską te złączone w jednym wybuchu płomienie gorącej wiary. Rozsypią się po kraju pokrzepione wspólnością myśli i uczucia tysiące kobiet polskich, unosząc w duszy obraz Jasnogórskiej Orędowniczki Narodu. I tam, gdzie umysł błąka się bezradnie, wiara będzie drogą jedyną. Staną zastępy, głoszące Ewangelię odwiecznej prawdy. A wtedy do zdobycia dla Boga Polski i do obronienia „twierdzą nam będzie każdy próg“.

Z. Zaleska.



Czystość i wielkość zamiarów.

(Z pism Ks. Bronisława Markiewicza).

Czystość zamiaru czyli czystość intencji zależy na tem, abyśmy wszystko czynili w tym celu, iżby Pan Bóg przez sprawy nasze był pochwalony i uczczony i żeby się one Jemu podobały. Ten zamiar tkwi w naszej dobrej woli czyli w dobroci serca dążącego do oddania Panu Bogu winnej służby i chwały. We wszystkich naszych czyn-

nościach na to pobożne usposobienie serca i na ten zamiar z niego wynikający szczególnie Pan Bóg zwraca uwagę. „Oczy Boskie nad tymi, którzy Go miłują“. (Ekkł. 34. 15) Chrystus Pan wyraźnie to zaznacza w Ewangelji (Mat. 6. 22.) „Świecą ciała twoje jest oko twoje. Jeśliby oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje

światłe będzie. Ale jeśli oko twoje złe było, wszystko ciało twoje ciemne będzie". W tem powiedzeniu Zbawiciel zamiar duszy naszej porównuje do oka ciała. Tak wykładają Ojcowie święci, a mianowicie św. Grzegorz Wielki. Pan Jezus temi słowy chce powiedzieć: „Jeśli cokolwiek dobrego uczynicie: jeśli się modlicie, pościecie, ubogich wspieracie, czyńcie to wszystko w czystym, dobrym zamiarze, gdyż dobry zamiar jest w wewnętrznym waszem postępowaniu tem, czem oko ciała waszego w zewnętrznych waszych postępках. Jeśli oko ciała waszego jest czyste i jasno widzi, to wszystkim członkom ciała naszego jest światłością do tego stopnia, iż wszystkie swoje powinności z łatwością bez obrażenia najmniejszego spełniają; a jeśli zaś ono oślepie, to wówczas wszystko ciało wasze jest jakby w ciemnościach. Wtedy ręka nie wie, czy sięga ku rzeczom pożytecznym, czy ku szkodliwym, a noga nie wie, czy stępa po ziemi pewnej, czy też po śliskiej. Podobnie się rzeczy mają i z okiem duszy waszej — z waszym zamiarem: jeśli jest wasz zamiar szczerzy i zmierza ku służbie Bożej, to wtedy wasza modlitwa, wasze umartwienia i jałmużny będą rzeczywiście dobremi i zasługującymi na żywot wieczny; jeśli zaś zamiar wasz jest zabarwiony jakakolwiek złą miętnością, to wtedy uczynki wasze nie będą uczynkami światłości, ale ciemności; nie dobrymi, ale złymi. I tak dawanie jałmużny jest sprawą samo przez się dobrą i zgodną z przykazaniem miłości bliźniego; ale gdyby ją kto dawał z pychy i obłudności, albo też z cu-

dziej skrzyni z pokrzywdzeniem właściciela, albo jak to nieraz bywa u dzieci, bez pozwolenia starszych, to wtedy uczynek sam przez się dobry wskutek zamiaru niedobrego stałby się niegodziwym. — Jednak przez to nie chcę powiedzieć, że każdy zamiar nieprawidłowy, uboczny, tylko powszednio grzeszny w czynności dobrej i głównie w czystym zamiarze podjętej pozbawia nas zasługi na żywot wieczny i niweczy wartość dobrego uczynku. I tak jałmużna, przy której dawaniu cokolwiek próżności się przymiesza, nie będzie bez zapłaty na żywot wieczny; lubo dawający jałmużnę musi za tę małą próżność w tem życiu albo w czyśćcu karę ponieść, jeżeli sam dobrowolnie za nią nie będzie pokutować. Takie uczynki podobne są do owoców nadgnitych, które okrojone z cząstek zepsutych idą na użytek człowiekowi. Mawiała święta Magdalena de Pazzi: „Pan Bóg wynagradza uczynki ludzkie w miarę czystości zamiaru". Tożsamo naucza święty Alfons doktor Kościoła*) i twierdzi: 1. Należy nam we wszystkich sprawach naszych szukać Pana Boga, a nie samych siebie: jeśli zaś szukamy własnej przyjemności, nie możemy wtedy wymagać od Pana Boga jakiegokolwiek zapłaty. I to dzieje się także i w sprawach duchownych. Ileż to bowiem ludzi mozoli i trudzi się, czyniąc uczynki dobre różnego rodzaju, a ponieważ w nich szukają samych siebie, a nie Pana Boga, wszystko tracą dla wieczności! 2. Znakiem, iż w pewnej sprawie pracowaliśmy dla Pana Boga, jest, gdy nie wymagamy za to od

*) Regolamento di vita §. VI.

ludzi żadnego uznania ani żadnej wdzięczności; gdy nie tracimy spokoju, skoro sprawa przez nas przedsiębrana nie ma powodzenia: gdy się jednakowo radujemy z dobra, któreśmy zdziałali, jak i z dobra, które inni ludzie uczynili. Jeżeliśmy zaś uczynili coś dla przypodobania się Panu Bogu, nie frasujemy się wiele z powodu pokus próżnej chwały, która pochodzi od ludzi nas za to wychwalających; wystarcza wówczas powiedzieć: „Niech za to będzie Panu Bogu cześć i chwała“.

A bynajmniej nie należy do dobrych uczynków, będących zbudowaniem dla bliźnich, opuszczać z bojaźni próżnej chwały; albowiem Pan Bóg chce, abyśmy czynili dobrze nawet i wobec drugich, iżby bliźni odnosili stąd pożytek zbawienny i sprawdziły się słowa Ewangelji (Mat. 5. 16.): „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“. A zatem gdy czynimy coś dobrego, miejmy zamiar najpierw przypodobania się przez to Panu Bogu, a potem dania także dobrego przykładu bliźnim. Także i czynność ciała, jakąkolwiek pracę, jedzenie, spoczynek i rozrywkę uczciwą należy Panu Bogu zawsze ofiarować ku Jego większej chwale.

Czystość zamiaru nazywa się alchemią niebieską, zapomocą której niejako żelazo staje się złotem, to jest, sprawy najwzyczajniejsze, spełniane dla przypodobania się Panu Bogu, stają się uczynkami miłymi naszemu Panu niebieskiemu i będą przezeń we wie-

czności zapłacone. Mawiała św. Magdalena de Pazzi: „Ktoby wszystko, co czyni, działał w czystym zamiarze, poszedłby prosto do nieba“. — Pewien święty pustelnik przed rozpoczęciem każdej sprawy pierwszej wznosił oczy ku niebu i chwilkę tak w górę patrzył. Razu jednego zapytany, coby czynił, odpowiedział: „Biorę na cel, aby dobrze trafić“. Tak i my czynimy. Zanim weźmiemy się do jakiej pracy, pierwszej celujemy w duszy, mówiąc: „Panie, to czynię, aby Tobie się podobać“.

Nadto jest uwagi godnem, że każdy uczynek, przy zresztą równych przymiotach i okolicznościach, jest tem więcej zasługującym, im w lepszym podjęty jest zamiarze. Najdoskonalszym zaś zamiarem, który w działaniu naszym mieć możemy, jest niechybnie ten, który z miłości doskonałej wypływa, to jest, gdy działający nie tyle z powodu bojaźni piekła, albo w nadziei nagrody pracuje dla Pana Boga, ale raczej z miłości ku Bogu w postępkach swoich ma jedynie jaknajwiększą chwałę Bożą na celu. Stąd nie raz na pozór drobny uczynek osiąga u Pana Boga wielką nagrodę dla zamiaru wzniesłego. Takim uczynkiem była ofiarka, którą wdowa złożyła wobec Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej, „albowiem z niedostatku swego wszystko, co miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją“ (Marek 12. 44.). Z pewnością byłaby oddała Panu Bogu i miliony, gdyby je była posiadała.

Potem ilość dobrych zamiarów potęguje dobry uczynek. I tak wielu pobożnych ludzi ofiaruje codziennie swo-

je dobre sprawy w tej samej myśli, w jakiej ofiaruje się Pan Jezus we Mszach świętych, odprawianych na całej kuli ziemskiej, a zatem na podziękowanie Panu Bogu za łaski nam dane i całemu światu i za łaski, które nam Pan Bóg da w przyszłości; na zadosyćuczynienie za nasze winy i za winy całego świata; na oddanie hołdu i czci należnej Bogu w imieniu naszym i imieniu wszystkich ludzi; na uproszenie nam łask i darów różnego rodzaju, a osobliwie o wytrwanie w łasce Bożej, o pomnożenie w nas czterech cnót kardynalnych: roztropności, powściągliwości, sprawiedliwości i męstwa; o pomnożenie w nas siedmiu darów Ducha świętego; o większą czystość duszy i ciała, o większą cześć Najświętszego Sakramentu, o wzrost nabożeństwa do Serca Jezusowego, do Najświętszej Marii Panny, do świętego Michała i do świętych Aniołów i Świętych Pańskich, o rozszerzenie wiary świętej na ziemi, o większe łaski dla Papieża, o zgodę i miłość pomiędzy panami chrześcijańskimi, o nawrócenie niewiernych, o większe łaski dla biskupów, kapłanów i zakonni-

ków, a osobliwie o powołania apostołskie i aby Pan Bóg dał Kościołowi wielkich Świętych; za dzieci mające wkrótce się narodzić, za konających, za grzeszników, za pokutujących, za strapiionych, za dusze niewinne, o wyższy stopień pokory i umartwienia, o większą ufność w opiece Najświętszej Marii P., o poznanie woli Bożej w każdej okoliczności, o ducha wiary, o zgadzanie się z wolą Bożą zupełne, o łaskę radowania się wśród zelżywości i krzywd odbieranych, o łaskę, aby niezapomnieć prośby o wytrwanie do końca, o łaskę radowania się wielkiego, iż Pan Bóg jest Istotą najdoskonalszą i Sam sobie wystarcza i t. p.

Wreszcie nie potrzeba przy każdym uczynku wzbudzać osobno zamiaru; wystarczy wzbudzić intencję dobrą raz rano, a potem nie odwoływać, równie jak podróżny, puszczać się rano w drogę, potrzebuje tylko wtedy skierować swoje kroki w stronę pewną, w którą mu iść potrzeba.



O WYCHOWANIU.

Dzieci źle wychowane.

— Powiedzcie-no mi, moi drodzy, — pytałam raz sąsiadki, — czemu to u tych stolarzów z przeciwka takie zawsze krzyki, hałasy, klótnie? Toć to nieraz, zdaje się, szyby drżą w oknach, jak tam koło nich przechodzić... Wstyd na całą ulicę!

— A to wcale niegorszi ludzie, — odpowiada sąsiadka, — znam ich, bo

to nawet trochę krewni. Poczciwi to ludziska, młodzi jeszcze. Spokójby tam u nich był święty, gdyby nie te dzieci... Cała bieda te dzieciaki; ma ich, powiadam wam, dopiero dwoje, a o mało że domu nie rozwalą.

— Duże to już te dzieci?

— Starszy ma osiem lat, a dziewczynka piątą dopiero, ale to pojęcia

nie macie, co wyprawiają. Matka oczy wypłakuje, bo to, jak wam wiadomo, ojciec zawsze za dzieckiem trzyma, i nieraz ją dobrze zbeszta, gdy się dziecku co stanie. Jakby to ona winna była!

— No, matka to prawie zawsze winna, gdy dziecku co złego się stanie.

— Ale z takimi urwiszami to i święty nie dałby sobie rady. Ot wiecie co, wejdźcie tam do nich kiedy! Może im co poradzicie. Wasze pisanie w gazecie nieraz już oni czytali i chętnieby się sami was poradzili.

— Rozeszłyśmy się każda w swoją stronę, a mnie długo po głowie chodziła myśl, czy to może być, żeby dwoje dzieci tak zatruwało życie rodzicom, czy może być, aby te małe istoty, na pociechę i szczęście rodziców stworzone, co powinny rozweselać i rozjaśniać im dni życia, tylko same troski i zgryzoty i łzy im sprawadzały? Nie, to nie może być! To musi być wina samych rodziców; nie umieją dzieci chować, nie myślą o tem wcale, źle z nimi postępują i już za to mają karę.

— Tak myślałam przez parę dni po owej rozmowie. Aż raz nareszcie wybrałam się do stolarzów sąsiadów, i to, czego się dowiedziałam, dziś dla nauki swoich czytelników opisuję.

— Wchodzę do mieszkanka, — wcale niegorsze. Pierwsza izba, to warsztat. Roboty dużo, narzędzia porządne, czeladników paru się uwija. Druga izba mała, ale widna; zastawiona sprzętami, że aż ciasno. Na środku przy ścianie stały dwa łóżka; z jednego z nich wyrżały na mnie czarne oczy dziewczynki, co tam siedziała w poduszkach.

Widać niezgorzej się wam, Bogu dzięki, powodzi? — pytam po przywitaniu stolarzowej.

— A nie źle, nie źle, roboty mają, że i podolać nie może... Tylko że mi dziecko chore już nie wiem, jak żyję na świecie.

— Cóż mu to? Widziałam, malutka niedawno biegała po podwórzu.

— A to przedwczoraj musiała się przeziębić. Deszcz był, wiatr zimny, a ta jak się uparła na dwór iść i iść, tak i mam teraz biedę.

— Czemuście puścili dziecko z mieszkania w taką niepogodę?

— Alboż to jej można co zabronić! Jak się uprze, to ni prośba, ni groźba nie pomoże.

— Co! Pięć lat ma i tak już z nią poradzić nie można?

— Jak nie chce słuchać, to co ja zrobię?

— Jakto nie chce? co to znaczy nie chce? W tym wieku dziecko nie powinno nawet znać tego wyrazu *nie chce*; co matka każe, to powinno być święte.

— A ot przekonajcie się sami! Teraz właśnie czas dać jej łyżkę lekarstwa. Patrzcie, co ona zacznie wyprawiać.

Stolarzowa wzięła z okna lekarstwo, nalała łyżkę i zbliży się z nią do łóżka. Mania (bo takie było imię małej) jak wrzaśnie z całych sił:

— Nie chcę, nie chcę lekarstwa! Jak machnie ręką... Wylała wszystko na kołdrę.

Stolarzowa w prośbę:

— Moje dziecko, wypij, wypij! Jak wypijesz, to ci dam cukierek.

— Nie chcę!

— No to jutro pójdziesz do cioci Józki.

— Et, mama to zawsze tak obiecuje, a głupi byłby, toby temu wierzył.

— Patrzcie państwo! to już i tegoś się od Antka nauczyła?

— A kto obiecywał rano jabłko?

— Patrzcie, jaka mi to mądrała! Pij lekarstwo, i koniec! bo złapię za nos i gwałtem wleję do gardła!

Na te słowa Mańka jednym susem wyskakuje z łóżka. Myk za szafę i wrzeszczy z całych sił: nie wypiję lekarstwa, nie chcę!

Stolarzowa woła:

— Wylaż!

Mańka krzyczy:

— Nie wylazę!

— Wylaż, bo ojca zawołam.

— Nie wylazę!

— Ot, przekonajcie się sami, co tu poradzić! Zaziębi się gorzej, lekarstwa nie wypije, i rób z nią, co chcesz...

Jużem i ja sama dłużej wysiedzieć nie mogła. Wstałam, odsunęłam szafę, wzięłam małą na ręce, wpakowałam do łóżka, i bez żadnych prośb, bez pytania nawet wlałam jej lekarstwo do buzi. Dziecko łknęło i miało minę bardzo zdziwioną. Nie krzyczało już jednak, umilkło jak trusia i po chwili zasnęło spokojnie.

— A widzicie, że może się czasem i bez krzyku obyć.

— Taki to już mój los! obcego prędzej posłucha, niż rodzonej matki.

— Czy wy zawsze tak dajecie dzieciom za posłuszeństwo to słodycze, to zabawki?

— Gdzietam! a czybym ja też mogła tak pieniądze tracić! Dobrze, że jest za co ich odziać i wyżywić.

— No to pocóż im ciągle coś obiecujecie, czego potem nie spełnacie?

— A tak sobie.

— Ale przecie tym sposobem uczycie kłamstwa, bo sami kłamiacie. Nie dziwię się teraz wcale, że Mańka wam nie uwierzyła i mimo obietnic nie posłuchała. A toć przecie dziecko nawet dwuletnie już rozumie, gdy je oszukują. A zresztą ono powinno słuchać i bez cukierka. Posłuchajcie mojej rady, to może jeszcze naprawicie Manię, że będzie z niej bardzo posłuszne dziecko. Przedewszystkiem raz na zawsze nic jej nie obiecujcie, nie pytajcie się, czy chce, czy nie chce tego lub owego, nie proście jej, żeby was słuchała. Kaźcie i zaraz zmuscie, żeby sama, niewiedząc jak, natychmiast rozkaz wasz spełniła. Naprzykład mówicie: Maniu, pójdziesz ze mną do kościoła, — i zaraz weźcie ją za rękę, ubierzcie i wyprowadźcie z domu tak, że dziecko ani się spostrzeże i nawet nie będzie miało czasu zastanowić się, czy chce, czy nie chce z wami iść.

Miarkuję po tem, com przed chwilą tu widziała, że postępujecie z dzieckiem tak, jak i wiele innych matek. Mania zacznie bawić się czemś, czego jej tknąć się nie wolno. Weźmie zapalki, nożyczki. Wy, zajęci robotą, wołacie: — Maniu, połóż nożyczki, bo się skaleczysz! Ona nie słucha. — Połóż nożyczki, bo dostaniesz klapsa... bo cię wyrzucę za drzwi... — Ona wie dobrze, co te groźby znaczą, już je tyle razy słyszała! Więc robi swoje i tylko z pod oka spogląda, czy się ze złością nie porwiecie od roboty. Wreszcie tem się kończy, zrywacie się.

A Mańka buch nożyczki na ziemię! i sama w nogi... Wy podnosicie nożyczki i siadacie znów do roboty, mrużąc tylko do siebie: A to nieżnośny bachor! Mania tymczasem śpiewa, wesola, że zrobiła swoje, i klapsa nie dostała i za drzwi nie poszła. Teraz spojrzcie, ileście złego zrobili. Dziecko nauczyliście niewiary do siebie, lekceważenia waszych słów, za każdą nową groźbą oszukiwaliście je i kłamaliście, a wreszcie nauczyliście je nieposłuszeństwa.

— No, a jakże miałam zrobić? — pyta stolarzowa.

— Należało odrazu odebrać nożyczki spokojnie, i bez gniewu, i powiedzieć: — Pamiętaj Maniu, że nożyczkami bawić się nie wolno, matka nie pozwala. — Nie mówić nic o klapsach i podobnych rzeczach; poprostu „nie wolno“, i na tem koniec. Gdyby kiedyś dziecko znów wzięło do ręki zabawki zabronione, to łagodnie mu przypomnieć, co matka wtedy mówiła; powiedzieć, że gdy mama czego nie pozwala, to robić ani brać tego nie należy, a jak dziecko nie posłucha, stanie się nieszczęście: nożyczkami dziecko się ukłuje, zatnie, skaleczy, i bardzo boleć je będzie, zapalkami zaś sparzy się, a nawet spalić się od nich może. Można też opowiedzieć, jakie to wypadki z dziećmi były, o których i z gazety wiadomo. A jeżeli później dziecko nie posłucha, to za nieposłuszeństwo odrazu ostro ukarać, niech wie, że matki słuchać musi.

Kiedy się już tak zgadało, to wam wszystko wypowiem, co myślę, — nie przez złość, nie na to, żeby wam dokuczyć, lecz przeciwnie, żeby te moje

rady i uwagi ułatwiły wam wychowanie dzieci, żebyście nie potrzebowali ciągle się złościć, narzekać. Chciałabym, żebyście mieli z dzieci pociechę, a nie smutek, rozweselenie, a nie żalność.

Gdzie ja tam się kiedy spokoju doczekam! Cały dzień krzyki, że aż uszy puchną.

— Ot widzicie, o tych krzykach właśnie chciałam teraz mówić. Kiedy dzieci z sobą się pokłócą o co, jedno drugie uderzy, odbierze co jedno drugiemu, i zaczynają krzyczeć, to wy pewnie wpadacie pomiędzy nie z jeszcze większym krzykiem, jedno uderzycie, drugie szarpniecicie, powyrzucacie je za drzwi, poodbieracie zabawki, i dzieci, każde w swoim kącie, dalej płaczą, że im się krzywda stała. A to trzeba w takim razie całkiem inaczej postąpić. Gdy słyszycie, że się dzieci kłócą, biją, krzyczą, przychodźcie do nich cichutko, z ręką na ustach, i pokazujcie im rękoma, że póki się nie uciszą, to wy nic nie słyszycie, nie rozumiecie, co mówią, czego od was chcą. Sama wasza postawa i spokój już dzieci opamięta. Gdy się uciszą, bierzcie łagodnie jedno po drugim do siebie i pytajcie, co mu się stało. Gdy tak każde się poskarży, będziecie wiedzieli, które winno, i dopiero je rozsądzicie, doprowadzicie do zgody i spokoju; jeśli zaś które zawiniło, to będziecie wiedzieli, jak z niem postąpić.

Wszystko to trzeba robić spokojnie, łagodnie, z miłością do dzieci, bo przecie to nie nowina, że one muszą się nieraz wykrzyczeć. Bez gniewu, bez złości trzeba iść do dzieci, bo przecie dobroci, łagodności, cichości

chcemy je uczyć. A czem najlepiej nauczymy? *Przykładem*. Nikt nikogo dobroci złością nie nauczy.

— Et moi drodzy, alboż to człowiek ma czas tak się tam z dzieckiem zabawiać!

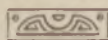
— To trudno! Gdy wam Pan Bóg dał dzieci, to lepiej nie dojeść, nie do spać, a wychować je trzeba. Przecież jak będziecie mieli dzieci dobrze wychowane, to one wam prędzej pomogą, prędzej się z nich doczekacie wyręczenia, niż gdy będziecie mieli urwiszów, rozpuszczonych jak bice dziadowskie.

Ten trud i ta praca około wychowania dziecka stokrotnie wam się o-

płaci. Odzyskacie z naddatkiem ten czas, coście go na wychowanie dzieci poświęcili.

A przedewszystkiem uczcie dzieci posłuszeństwa od samej małości, bo inaczej, gdy podrosną, zechcą wami kierować, was za nos wodzić. Trzymajcie dzieci w karności, zawsze niech czują, że je przestrzegacie, upominacie, lub karzecie nie dlatego, żeby własnej złości ulżyć, ale dla ich dobra, z miłości dla nich. Kochajcie dzieci i niech one czują tę waszą macierzyńską miłość.

P. R.



SOBOTNI PROMYK.

W każdą sobotę musi choć na chwilę jasne słoneczko złotem okiem błysnąć, choć jeden promyk musi strzelić z nieba i spaść na ziemię niebieskim uśmiechem, by wszystkim dzieciom rozjaśnić oczęta i wszystkim matkom rozpogodzić twarze.

W każdą sobotę sam Pan Jezus każe choć odrobinę słonka rzucić ziemi, bo kiedy na niej dziecięciem przebywał, to Macierz Jego przy źródle co rano giezłeczka prała dla Swojego Syna i sama one suszyła na słonku, aby Dzieciątko na świętą niedzielę białością szaty jaśniało w kościele.

Brała aniołów zazdrość o tę pracę, lecz się nie śmiały sprzeciwić Panience, wiedząc, że dziecku każdemu na ziemi najlepiej służą macierzyńskie ręce i żaden anioł matki nie zastąpi...

W każdą sobotę, czy zimą, czy latem, musi się słońce uśmiechnąć nad światem, by na pamiątkę Jezusowych

latek błysnąć pogodą w serca ziemskich matek. I w wielkanocną musi też niedzielę, choćby w największą i najgorszą słotę, choćby szczeliną przez najgęstsze chmury przecisnąć z nieba swe promienie złote, by Matka Boska na różach rozpiętą, mogła wysuszyć swą zasłonę świętą.

A tą zasłoną dusz Pocieszycielka sierotkom w niebie łzy ociera z oczu i w niej na ziemię schodzi w odwiedziny, bo kiedy świat ją cały Matką zowie, musi jak matka nad tym światem czuwać i w Swej opiece chować go matczynej.

Gdyby nie Ona, poplecniczka ludzi, Boży gniew dawno zatraciłby ziemię dla grzechów, które Adamowe plemię, jak brzydkie chwasty od wieków rozsiewa.

Zły duch te chwasty rozplenione zrywa i rzuca w niebo z wrażliwym

śmiechem, jakby się Bogu chępił ludzkim grzechem.

Ale na niebie Matka litościwa modłami swemi gniew Boży uśmierza i Swoją dłonią, gdzie może, zasłania to miejsce, w które grom kary uderza i choć Ją ludzka nieprawość zasmuci, wciąż ufa jeszcze, że się świat nawróci.

Była już chwila raz zaguby bliska...

Bywało, strasznie broili ludziska i jako powódź wezbrały ich winy, bryzgając szumem i pianą pod niebo.

Świat się zepsował zbrodnią i niecnotą, duch ludzki, grzęznął coraz głębiej w błoto, w człowieczych sercach legły się gadziny.

Za dużo było Bogu tej swawoli...

Więc jak nie wstanie ze swojego tronu, jak nie namarszczy groźnych brwi na czole, że z nich piorunów błysnęło tysiące, aż całe niebo zatruchlało drżące i wszystko żywe zmartaśniało na dole!...

Nagle nastała cisza wielka, głucha.

Złęknione niebo, trwożna ziemia słucha, a w grzmotach samych zabrzmiał wśród przestworzy takiemi słowy potężny głos Boży:

— Ludzie, win waszych dopełniona miara — i wyczerpane źródło nieprawości!... chcieliście kary, więc się spełni kara; bez miłosierdzia będę i litości, na ziemię waszą srogi głód sprowadzę i grzesznych razem z grzechami ich zgładzę!...

I jak powiedział Bóg — tak było.

Wonczas strach wielki padł na ludzkie plemię; okrutna plaga stratowała ziemię, słońce ją żarem zlewało dnie całe, a niebo było od gorąca białe.

Powiędło wszystko wokół i zmarniało; nawet ździebelka trawy nie zostało, nawet listeczka na drzewach w tej suszy...

Łany i pola miały barwę płową, jak na pustyni piasek wypalony...

Znikały źródła, wysychały rzeki i koniec świata zdał się niedaleki, bo ludzie marli z głodu i pragnienia i jako suche gałęzie zczerniały i pokręcone od suszy i spieki, padali nagle i w kurczach głodowych wijąc się strasznie, chwyтали ustami spaloną ziemię zamiast pożywienia.

Pan Bóg odwrócił Swe oblicze święte i nie chciał patrzeć na męki grzeszników.

Ale patrzała Matka Boża z niebios; lica Jej zbladły, serce drżało w łonie i żal Ją wielki wziął nad dolą ludzi, którzy głodową mieli umrzeć śmiercią.

Patrzała z nieba smutna i strapiona, jak zalęknięta gołębica biała, i nad tą ziemią na męki skazaną cichemi łzami z żalości płakała.

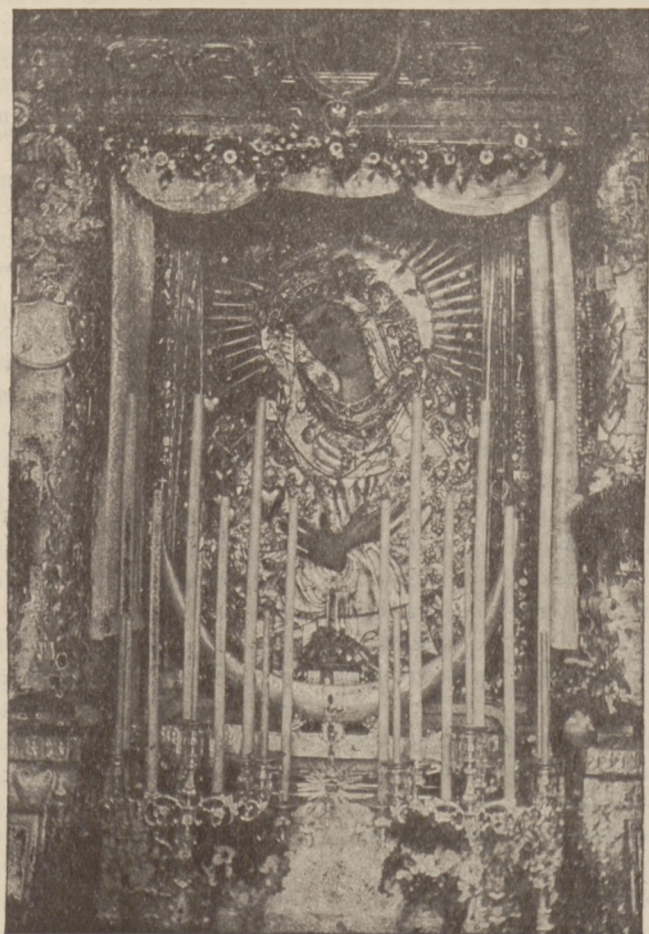
A mrący ludzie podnosili głowę i nagle w duszę weszła im otucha... może Bóg jęków i prośb ich wysłucha, może przebłagać da się zagniewany, bo oto każda litościwa łezka, którą uroni Królowa Niebieska, spadając z góry w dół, na ziemskim prochu zmienia się nagle w drobne ziarnko grochu, a groch ten zaraz rozrasta się, pleni i ludzie przy nim wstają pożywieni i sił im nagle wraz z życiem przybywa.

— Błogosławionaś Matko litościwa!

Bóg Ojciec spojrzy, usłyszawszy głosy, co z dziękczynieniem lecą pod niebiosy i pyta skąd się w potępionym rodzie, bierze nadziei ten głos i ta siła?... a Marja Panna przed Nim chyli skronie i rzeczy wznosząc złożone swe dłonie:

— Tom ja go łzami memi nakarmiłam!...

Więc Bóg ujęty litosną ofiarą odpuścił ludziom resztę win i kazał, by anioł Gabriel resztę kary zmasał i ziemię znowu uczynił im płodną, aby nie była więcej ludzkość głodną.



K O N W A L J A.

*Konwalja tak wola swym głosem we
[sotym :*

*Wstawajcie lilijki, fiołki, bratki społeni!
Wy trawy i zioła przybądźcie gotowe
Uwielbić i uczcić Marję Królowę!*

*Wy dęby i buki i brzozy płuczące,
Czeremchy i ciernie, — wy krzewy
[kwitnące,*

*Wstawajcie i spieszcie z blaskiem ja-
[snej zorzy
Pokłonić się Marji, Rodzicielce Bożej!*

*Plaszęta się wzbijcie pod błękit niebiosów
I chwalcie Marję tysiącami głosów! —*

*Ty ziemio, ty polska, z swych głębin
[mogilnych,*

*Ślij Marji szmer błagań i modlitw dzięki
[czynnych,*

*W majowe, wiosenne dni wolności
[złotej,*

*Do życia i pracy serdecznej ochoty;
W zwycięstwo Chrystusa nad duchem
[ciemności,*

W braterstwo i prawdę i miłość ludz-
kości:
Więc wszystko w tej ziemi, co żyje
i czuje
Niech Marję jak Matkę najlepszą mi-
łuje,
Niech wielbi ją pieśnią ufności tej no-
wej,
I sławę niech głosi swej polskiej Kró-
lowej!
Nareszcie Marję, gdy widzisz, że
chwałą
Wielbiona twa Pani przez przyrodę
całą,

Sercem Ją dziękczynnem chwalić do-
pomagaj,
O łaskę, opiekę dla ziemi swej bła-
gaj!
A Marja wysłucha modłów twych go-
rących
I serc się uzali niedolę cierpiących:
Wiernych nie opuści, lecz owszem wspo-
może,
Gdy o los Ojczyzny błagają w pokorze.



Czy alkohol rozgrzewa?

Komórka odurzona czy to brakiem tlenu, czy też przesycona kwasem węglowym, śpi jak pijak niepomny na obowiązki, prawa i warunki, od których wypełnienia zależy byt jego, dola rodziny i dobro społeczeństwa, którego zamiast być użytecznym członkiem staje się zakałą i złodziejem.

Gruba jedynie niewiedomość mogłaby teraz jeszcze szukać w nim źródła, ogrzewającego nasze ciało. Ciepło jest skutkiem ruchu, skądżeż więc miałoby się u pijanego wiać ciepło? Chyba w okresie krótko trwającego utlenienia alkoholu, poczem przecież następuje chwila bezrobocia, a co najwięcej ruchu i roboty, podobnej do zawadzającego innym i wywracającego o własne nogi pijaka. Ciepło zdrowego człowieka i trzeźwego wynosi 37° Celzjusza, u pijaka spada nawet do 26° jak się o tem przekonał Dr. Margan u napółzmarłej pijaczki, u której ciepłomierz ten właśnie stopień ciepła wskazywał. Temu to przypisać należy, że tyle pijaków marznie każdej zimy.

Wielu jest takich, co sobie myślą: dobrze pisać, ale tak nie jest, wódka rozgrzewa i basta, dla tych więc przytoczę tu przykład.

Ciepło, jakiego po wypiciu kieliszka doznajemy, jest zwodnicze i polega na łączeniu się alkoholu z wodą, którą najbliższej tkance chciwie zabiera, na podżeganiu nerwów żołądkowych, zwiększonym domieszaniem do gorzałki tłuczonego pieprzu i porażeniu naczyń krwionośnych skóry i większym do niej napływie krwi.

Podobnych przykładów mógłbym bardzo wiele przytoczyć, jednakże dla szczupłości miejsca na jednym się ograniczę, który podaje „Gazeta Świąteczna”: Jeden gospodarz ze wsi Mostku pod Wolbromiem w kieleckiem, spił się w Skale na jarmarku tak, że go z szynkowni wyrzucono na ulicę. Pijaczyna przespał się na bruku za węglem domu, a oprzytomniawszy trochę, poszedł znów do restauracji i kupił na zapas dwie buteleczki spirytusu. Zmrok już zapadał, wszyscy roz-

chodzili się do domów, więc i on, nie załatwiwszy tego, po co przyszedł na jarmark, ruszył za innymi. Było zimno, padał deszcz ze śniegiem a że po przepiciu się, człowiek jest mniej wytrzymały, więc biedny pijaczyna kurczył się i szczął zębami. W tem przypomina sobie, że ma w kieszeni spirytus. Trzeba się rozgrzać. Siadł przy drodze, wyciągnął jedną buteleczkę i wypił z niej wszystko. Ale mu jeszcze zimno, więc wychylił drugą flaszkę. Teraz w głowie mu się zakręciło, przewrócił się na ziemię i zasnął. Z rana znaleziono go w błocie nieżywego.

Chociaż jest rzeczą pewną, że sprawcą wyrządzonej pijakowi krzywdy jest alkohol, to z drugiej strony nie da się przez wzgląd na doświadczenie zaprzeczyć, że rozmiar i postęp tych zaburzeń zależy od przymieszek zanieczyszczających napoje alkoholiczne. Tworzą je albo znane nam przywary okowity, albo olejki eteryczne, zaprawiane sztucznie do wyrabiania likworów.

Wszyscy, badający skutki gorzałki na pijakach, wyrażają się o przymieszkach owych jak najniekorzystniej, a zgromadzeni w Paryżu na kongresie w roku 1878 hygieniści uchwalili jednogłośnie domagać się od rządów prawa, zakazującego sprzedaży napojów, nieczyszczonych z przywar. Wiadomo o piołunówce, jako o wódce jednej z najsilniejszych. Jest ona taką z powodu przymieszek. Wiemy to pewno o tej piołunówce, która jest likworem zawierającym prócz zwyczajnego alkoholu wonne cząstki piołunu i olejek badyanowy, powstałe przez zalanie piołunu alkoholem.

Wódka ta czysta, lub przerzedzona olejkami gumowym, narusza władze umysłowe. Już jednorazowe upicie się piołunówką, sprowadza nawet, u osób zresztą trzeźwych, obłąd opilczy; nadużywanie jej staje się powodem do choroby św. Walentego czyli padaczki i zupełnego pomieszczenia zmysłów. Doświadczono tego na psach. (Psy mają organizm zewnętrzny podobny, bardzo zbliżony do ludzkiego).

Jeden z tych psów, któremu na dwa kilogramy ciała wstrzyknięto 1 setną część piołunowej. (t. zn. jeżeli ten pies waży 40 funtów to mu dano 10 deka-gramów piołunowych) dostał padaczki a po zwiększeniu dawki, popadł w stan otrucia, przy jeszcze większych dawkach, uległ obłądowi, ponieważ sprawiał na widzu wrażenie omamień. Pies ten stawał do obrony, szczął, strzygł uszami, rozglądał się dziko około siebie, gryzł wiatr, drapał ziemię, słowem nabierało się przekonania, że stawały przed nim urojone straszysła. przed którymi się chciał obronić, albo które zaczepiał. Dawka podwyższona na jedną dziesiątą na 1 klgr. ciała, psa tego dobiła.

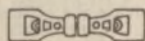
Wszystko to dowodzi, że tak rozpowszechnione mniemanie, jakoby wódka pomocna była dla żołądka, jest nieprawdą. Żle robi ten, co chcąc w sobie apetyt wzbudzić, poprawić, pije wódkę. Kiedy przyjdzie pora jedzenia a jeść się nie chce, to dlatego, że żołądek jest nie zdrowy.

Wtedy nie wódkę pić, ale leczyć się trzeba. Gdy choroba ustąpi, wtedy i chęć do jadła powróci. A wódka żołądka nigdy nie uleczy. Lejąc w choroby żołądek wódkę, jeszcze go bardziej podrażnisz i przez to chorobę pogor-

szysz, szaszkodzisz sobie. Przy chorym żołądku, choruje i wątroba.

Opisane zaburzenia zachodzą nie tylko w wątrobie pijaków nałogowych. Dr. Harley, specjalista w chorobach serca i nerek, tak o tem mówi: „Najgorszą postacią pijaństwa jest częste picie małych ilości gorzałki, jak to dużo ludzi czyni. Szczególnie wpływa to na wątrobę. Ten rodzaj picia spowodza przez ustawiczne drażnienie we wątrobie zmiany anatomiczne, przewlekłe zapalenia i nawet duę. Jak wrogo działa alkohol przy istniejącej żółtaczce, dowodzą spostrzeżenia, iż już w małej ilości może u takiego chorego spowodzić objawy cholemmji czyli zaburzeń w układzie nerwowym, objawiające się w kurczach, śpiączce i porażeniu mózgu, a kończące się śmiercią chorego. W bezpośrednim związku z marskością wątroby zostaje od tej chwili groźniejszy wpływ alkoholu na pijaka, dążącego rażnym krokiem do przepaści, od której go teraz krótka tylko przestrzeń przedziela. Zatamowanie krwi w wątrobie pociąga za sobą całe pasmo zastojów w dolnej połowie ciała. Przychodzi do krwiotoków żołądka, kiszek, nosa i t. d. (przytem krew uchodząca jest ciemna bardzo, prawie czarna). Śledziona, nerki obrzmiewają, żołądek, kiszki ulegają nieżyłowi przewlekłemu. Wytwarzają się żylaki około odbytnicy, znane powszechnie krwawnice, w szpiku pacierzowym i podudziach, stawające się przyczyną sączącej się pryszczyny i w głąb dążących wrzodów. Do tego przyłączają się ślady żółtaczki. „Gorsze jednak od żółtaczki jest stwardnienie wątro-

by; wskutek tego w brzuchu zarazem nagromadza się znaczna ilość wody, dochodząca do kilkunastu albo i więcej kwart. Choroba ta jest już nieuleczalna. Wprawdzie można wodę z brzucha wypompować, ale cóż z tego: w krótkim czasie zbiera się ona tam na nowo. Wzbieranie wody z każdym dniem wzrasta, duszność się wzmacnia a zbyt naprężona skóra miejscami pęka lub obumiera i otóż kres życia nałogowego pijaka! Sztuka lekarska jest wobec opisanego cierpienia bezsilna, a przyzwany lekarz do tonącego we własnej wodzie pijaka i rozpaczliwie żebzącego odeń pomocy, odwraca się mówiąc z cicha: „nierychło mój paniel!“



KRONIKA.

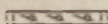
Święto Królowej Korony Polskiej oraz pamiątkę Konstytucji 3-go maja obchodził nasz Zakład wspólnie z gminą Miejsce Piastowe, jak zresztą co roku, nader uroczyście.

Rano orkiestra Zakładu odegrała hejnał z wieży kościoła parafjalnego, a następnie pobudkę po ulicach Miejsca Piast. Następnie też sama orkiestra, zaproszona uprzednio przez JWP. Starostę Rappę, odegrała pobudkę w Krośnie. O godzinie 10 młodzież Zakładu z orkiestrą i rozwiniętym sztandarem, na czele, ruszyła do kościoła parafjalnego na sumę, którą odprawił Przew. Ks. Dyr. Jan Latusek, a kazanie o Królowej Korony Polskiej wygłosił Najprzewielebniejszy Ks. Antoni Sobczak, General Towarzystwa św. Michała Archanioła. — Po nabożeństwie, mimo niepogody, uformował się pochód manifestacyjny: orkiestra, straż ogniowa, młodzież szkolna wiejska, zakładowa i tłumy parafjan; wśród

dźwięków marszu „Orzeł biały“ i łopotu sztandaru ruszono na plac przed domem Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej „Zgoda“. — Tutaj odbyła się uroczysta Akademja, na którą złożyły się odczyty: W Pana Kierownika Szkoły gminnej Trześniowskiego „O Królowej Korony Polskiej“ i Pana Jarczaka „O Konstytucji 3-go maja“, przeplatane deklamacjami i śpiewami młodzieży szkolnej.

O godzinie 4 tej po uroczystych niesporach w kościele parafjalnym, z manifestacją, jak przed południem, wyruszono przed gmach Zakładu Wychowawczego, gdzie przed zbudowanym ołtarzem na dworze, odśpiewał chór Zakładu pieśń „Boga Rodzico“, a następnie wyczerpano obfity program, na który złożyły się odczyty: „O koronie i Konstytucji“ i „O miłości Ojczyzny“, przeplatane deklamacjami, śpiewem chórowym i muzyką. — Na zakończenie tego dnia uroczystego, odegrało Koło amatorskie Zakładu, obrazek sceniczny p. t. „Kościszko w Petersburgu“ oraz farsę „Pan Pegaziński w tarapatkach“. — Całość wypadła nadzwyczaj imponująco.

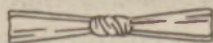
Zaznaczyć wypada, że ludność tu tejsza i okoliczna wykazała, iż dobrze rozumie znaczenie święta narodowego, biorąc liczny udział w uroczystości. — Dowodem tego było również nadprogramowe wystąpienie banderji konnej z pobliskich wiosek, Łęzan i Targowisk, przejeżdżającej w dniu święta przez Miejsce Piastowe.



Sprostowanie.

Autor artykułu „Bezdomni“ w nu merze kwietniowym widać źle był poinformowanym, czyniąc wzmiankę o przytulisku Braci Albertynów w Krakowie. Nie zgadza się z prawdą np. to, że gdy zbiorą się w przytulisku

bezdomni i zaczną się między sobą swarzyć, to nieznosińszych wyrzucają na śnieg, i że były wypadki, jakoby wyrzuconych rano znaleziono skostniałych bez życia. Również nie zgadza się z prawdą i to, że dla pomieszczenia przybyszów jedną tylko mają Br. Albertyni izbę i że tam dzieją się bezprawia. Zapewne, iż mimo dozoru przydarzyć się może coś niewłaściwego, boć przecie nie w ludzkiej leży mocy zapobiec wszelkim nadużyciom. Stwierdzamy jednak, że Bracia Albertyni posiadają kilka izb, przybyszów dozorują i na żadne nie zezwalają bezprawia. Redakcja nadto, jako zaznajomiona bliżej z działalnością W. Braci Albertynów, dodaje, że są oni prawdziwymi Samarytanami dla najbardziej opuszczonych i zaniedbanych — cierpią i czują z nimi, bo widzą w tych nieszczęśliwych uciśnionego Chrystusa. Szczęść Boże w zbożnej pracy!



O G Ł O S Z E N I E.

Wysłał poraz pierwszy w kwietniu br. „Pochodnia Seraficka“, miesięcznik redagowany przez WW. OO. Franciszkanów w Grodnie. Cena pojedynczego egz. wynosi 20 groszy. Pisemko to, jak widać z pierwszego numeru, wzięło sobie za cel przybliżyć ludziom i zapoznać ich z anielską postacią św. Franciszka Serafickiego, a tego dzisiejszemu znękanemu światu potrzeba tak bardzo... Polecamy tedy „Pochodnię Seraficką“, jako taką, Szanownym naszym Czytelnikom i życzymy Jej dużo powodzenia.

REDAKCJA.

NA CELE ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO w Miejsu Piastowem

Złożyli: p. Kozłowska z Kozłowa 10 zł.
i składka 7-55 zł., Mieszkańcy Kolonii My-
chów składka 9-42 zł., Wydział drogowy
Kolei Państwowych w Zabkowicach — skład-
ka pracowników Razem z 4-ch list 95-87 zł.,
Z listy p. Anny Jarosz Lipica dolna 8-55 zł.,
Z listy p. Brynowskiego 7-65 zł., p. A. Wy-
szomirska Warszawa 5 zł., p. M. Hirszel
Warszawa 10 zł., p. Tadeusz Mysłkowski
Warszawa 1 zł., Z listy p. Cichaszejowskiego
Nieśwież 10 zł., z listy p. Ludwiki Pasienie-
wicz 8-10 zł., Z listy p. zawiadowcy stacji
Zagórz 8-10 zł., Z listy p. zawiadowcy
stacji Wolbrom 3-50 zł., Z listy p. Stan. Nie-
władomskiego Zarządcy lasu Mojdau Wien.
5-50 zł. Z listy Magistratu m. Głębokiego 4 zł.,
Z listy Ks. Żegoty Jawosze 24 zł., Z listy
Ks. Stefana Iwanickiego Zabłotie 15 zł.

P. T.

Wszystkim Członkiem i Dobrodzie-
lom Towarzystwa naszego niech Pan
Jezus zapłaci stokrotnie w tem i dru-
giem życiu za złożone ofiary.

BARDZO ZALECAMY KSIĄŻECZKĘ

p. t. **PAN MÓJ i BÓG MÓJ**
UŁOŻONĄ Z PISM POZOSTA-
WIONYCH PRZEZ

Śp. KS. BR. MARKIEWICZA.

CENZOR KSIĄG DUCHOWNYCH
ORZEKŁ, IŻ W KSIĄŻECZCE
TEJ ZNAJDUJĄ SIĘ MODLITWY
I SERCE KRUSZĄCE I DOSYĆ
CZĘSTO RZEWNE.

Polecając na ostatniej stronie książeczkę p. t. **Najśw. Rodz.** zaznaczamy, iż książeczka ta ułożona przez śp. Infułata Stachyraka, który chcąc zakładow naszym przyjąć z pomocą darował na cele tychże zakładów pracę autorską obecnego wydania. **Ósme wydanie tej książeczki i polecenie jej przez pięciu arcybiskupów i biskupów są naj- lepszą dla niej rekomendacją.**

Na miesiąc czerwiec i na I p. m. polecamy książeczkę pod tytułem: **Droga do Najśw. S. Jez.** zawierającą różne modlitwy ku czci tegoż N. S. J., sposób słuchania Mszy św., przygotowanie do spowiedzi i Komunii św., różne pieśni, oraz rozmyślania na I piątek miesiąca i na miesiąc czerwiec. Inne książeczki naszego wydawnictwa również spotykały się z wielkiem uznaniem tych, którzy je nabyli dowodem czego liczne listy pochwalne, które dotąd otrzymaliśmy.

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH TOWARZYSTWA ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA w Miejscu-Piastowem, Małopolska

poleca

dla łaskawego użytku następujące książeczki do nabożeństwa, zawierające modlitwy na niedziele i święta, modlitwy podczas Mszy świętej, litanji, rozmyślanie, godzinki, nieszpory, gaśkiła żale i najulubieńsze pieśni na różne uroczystości i święta całego roku.

Któż jak Bóg — oprawna w skórę, brzegi złoczone 2. 2.80
" w płótno watowane, brzegi złoc. 1.80
" w płótno " 1.45
" " brzegi czerwone 2. "
" w skórę watowaną brzegi złoc. 2. "

Rozmowa z Bogiem — oprawna w skórę brzegi złoczone 2. 2.70
" w płótno watow. brzegi złoc. 1.50
" w " " 1.35
" " " czerwone 90
" w skórę watow. " złoc. 2.90

Najświętsza Rodzina — o. " a w półskórek brzegi złoc. 2. 2. "
" w skórę " 2.80
" w płótn. watow. " 2.85
" w płótno " 2.20
" w " brzegi czerwone 1.70
" w półskórek " 2.70
" w skórę wat. " złoc. 4.80

Jezus Marja (ceny jak „Rozmowa z Bogiem“).

Wszystki i dla Jezusa (ceny jak „Któż jak Bóg“).

U Źródła Miłości (ceny jak „Rozmowa z Bogiem“).

Droga do Najśłod. Serca Jezusowego (ceny jak „Któż jak Bóg“).

Niech żyje Jezus — oprawna w skórę brzegi złoc. 2. 2.50
" w płótno watow. brzegi złoc. 1.80
" w płótno " 1.15
" w " " czerwone 70
" w skórę watowaną " złoc. 2.70

U Stóp Jezusa (ceny jak „Niech żyje Jezus“).

W górę Serca (ceny jak „Niech żyje Jezus“).

P. T. Księgarniom i Odsprzedającym udzielamy odpowiedni rabat.

Zamówienia i korespondencję w sprawach książeczek do nabożeństwa, prosimy kierować pod adresem:

**DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH
Towarzystwa Świętego Michała Archaniola
W MIEJSCU PIASTOWEM, MAŁOPOLSKA**

lub do naszej Generalnej Reprezentacji na Wileńszczyźnie i Kruszy

**KSIĘGARNIA OSTROBRAMSKA J. JOTWIEWICZA I M. SZALKIEWICZA
w Wilnie, Ostra-Brama. Nr 29.**

książki nasze prosimy zadac we wszystkich księgarniach.